

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Szkoła dyplomatyczna.



Pytał Jaś mały, dlaczego Anglicy
Wciąż w dyplomacji pracują tak ślicznie?

Bo pierwsze kursa bio.ą na ulicy,
Ucząc się sztuki żonglerstwa praktycznie.



Awantura o rurę.

*W Niemczech żałoba... dziennikarskie ciury
Wrzeszczą i gromy rzucają na Francję
Zato, że pragnąc mieć swych splat gwarancję
Wlazła troszeczkę do zagłębia Ruhry.
Trudno się dziwić całej awanturze —
Každy by krzyczał, mając bagnet w rurze.*

*Myśli Niemiaszek, że przez swoje krzyki,
Przez odwołanie swych ambasadorów
Da znowu asumpt do waśni i sporów
I zamęt w świecie znów wywoła dziki.
Próżne nadzieje, na nic awantury —
Francuz raz wlaższy, nie wylezie z rury.*

*Liczą Niemiaszki znów na Anglję wierną,
(Wart Pac pałaca i pałac wart Paca).
Liczą, że Jankes, co światem obraca
Też ich zasłoni swoją sempiterną,
Lecz ta rachuba pewnie nic nie wskóra —
Każdemu przecież miła własna rura.*

*Czyż nowa wojna? bądźmy bez obawy,
Polska i Włochy z Belgią też coś znaczą,
Więc chociaż Niemcy grożą i sobaczą,
Jeszcze w pamięci mają ten chrzest krwawy
I te żalosne o rozejm podróże,
Gdy całowali ententę po rurze.*

*Więc zamiast pisać ciągle manifesty,
Zamiast na krzyki czas i zdrowie tracić,
Czyliż nie lepiej raz długi zapłacić?
Na nic żałoba, pogróżki i gesty,
Klapą się skończy cała awantura
I po raz drugi Niemcom zmięknie rura.*

Henryk Zbierzchowski.

Karjera Wenantego Pakuły.

(Historja tylko możliwa.)

W powiecie niepiśmienińskim, w gminie Tamteńskich, żył konował Wenanta Pokuła. Żył spokojnie i nie mu rady dać nie mogło: ni wiadra wódki, które wlewał w siebie przy każdej okazji sąsiedzkiej, ni ciągi pani Wenantowej, które spadały z okazji i bez okazji.

Na wojnie zaczęło mu się powodzić lepiej. Przedewszystkiem uciekający kozacy akurat na obejściu Pakuły zgubili skrzynię ze zrabowaniami u dworu pewnymi ruchomościami, jak srebro, dywany.

Potem Niemcy-okupanci uczynili Pakułę powiernikiem swej centrali zbożowej, z kolei, za czasów bhp. Milicji Ludowej pan Wenanta dokonał paru rewizji i konfiskował, a za czasów Heleny Paderewskiej kilkunastu składerek na Białym Krzyżu, przy czem upił się na białe oko. Wreszcie za wielkich, cudnych czasów „Cudu nad Wisłą“ pan Wenanta rozpoczął praktykę uwalniania od wojska. Syt chwały obywatelskiej, cofnął się w zacisze domowe, zajmując się lekko nie tylko konsumpcją ale i handlem spirytusem.

Aż przyszedł moment decydujący: wybory jesienne 1922. Pan Pakuła, bogacz całą gębą, do tego czytający drukowane i pisane, został uproszony na listę stronnictwa włościańskiego i ocknął się dżdżystego pewnego poranku jako — senator.

— Wielkie rzeczy — synator, mruknęła pani Wenantowa, która zazwyczaj mocno krytycznie zapatrywała się na działalność swego małżonka.

— Jak pobeć dłużej, to me zrobiom i ojcatorem, tera wystarczy synatur, tłumaczył pan Wenanta.

Wyjechał pan senator do Warszawy, popił dobrze na powitanie i zaznajomienie się z kolegami klubowymi, „stawiając“ gęsto, stosownie do swej obszernej kalety, skutkiem czego obrano go wiceprezesem stronnictwa.

— Coś kręci mój stary, że go zrobili wiceprezensem, a tymczasem żadnego prezentu nie przysyła, jeno zwykłym kartke.

Aż jej Moszko Firaless wytlumaczył, że to prezent na „witz“.

Na drugi dzień pan wiceprezes reprezentował już stronnictwo swe na otwarciu kongresu pol. młodzieży wyższych szkół pływania, a magnifika jego pisała:

— Reprezentujesz i reprezentujesz, przyślij mi raz ten prezēt, bo me cholera ściśnie, co mam męża, że z gęby robi cholewe...

Na trzeci dzień był pan Pakuła desygnowany do szeregu komisji: rolnej (jako, że ze wsi pochodził), sanitarnej (jako konował), granicznej (jako człowiek ograniczony), dochodowej (jako, że miał grube dochody).

Pisał do żony, że go nie zataszcza już na komisariat, choćby się urzynał jak na stypie nieboszczyka Miętoliń, bo sam już jest komisarzem i to poczwórnym.

Na czwarty dzień wypadło, że klub Pakuły miał obsadzić prezydium komisji dochodowej, tedy pan Wenanta został przewodniczącym komisji dochodowej.

A żona otrzymawszy tak radosny telegram, w płacz się puściła.

— On przewodniczący do chodzenia? A gdzież on chudziętko, nieboraczek przewodniczyć będzie w chodzeniu, kieć mu zawżdy wieczór nogi płaczą się jak u nieboskiej stwory?

Parę dni minęło. Wprawdzie desygnowano pana Pakułę na marszałka senatu, ale jakieś „intrygi“ obaliły tę szlachetną kandydaturę.

Wreszcie przyszedł wybór prezydenta. Pakuła zebrał kolegów i rzekł tak:

— Endeki nie pójdą z żydami, socjalki z paskopiastami, wyzwoleńcy porzują się eperami. Jeden będzie dybał, żeby drugi nie wylazł w górę, a my spokojnie razem, cap, łap, zagarniemy prezydenturę dla siebie.

— Dobrze mówi.

— Oczywiście prezydentem — ja. A wy kaźden dostanie portfel ministerjalny.

— Zdrowo mówi.

Na horyzoncie politycznym zabłysła jasna, duża konstelacja: Pakuły. Podniecało to tem bardziej, że kancelarja Rady Min. kupiła nowe portfele, prawdziwa skóra. Niezadowolony tem pan Wenanta Pakuła skłonił jednego z waluciarzy en-gros, który „sympatyzował“ znaczniej z kapitałami z partją, że kupił portfele jeszcze wystawniejsze, ze złotymi okuciami.

Przyszły wybory i, jak się można było spodziewać, pan Wenanta Pakuła obrany został jednogłośnie czyli dostał jeden głos (swoją własny).

Pierwsze jego słowa były:

— A wciórnaści...

A potem żal okrutny ścisnął jego serce. On miał rozdawać portfele, je-

mu mieli składać wizyty królowie, za nim gonić kinooperatorzy...

— Psiokrew, nie będę rozdawać portfele, to je wezmę, ale wszystkie. Spuszczę na żydach i moja baba dostanie raz prezent, o który tak joicz...

Rzekł i dokonał dzieła. Cichcem, bez rozgłosu (niech nie wie lewica...) wziął wszystkie portfele z prawdziwej skóry, z okuciami złotymi i bez — i spieniżył je dobrze.

pi.

PAN GENERAL.

— Jaka jest różnica między Polską a Sosnkowskim?

— ??

— Sosnkowski ma pas generalski, a Polska — pasek generalny.

WITOSOWCY.

Do Wierchosławic przyjechało do Witosy w odwiedziny kilku posłów z jego stronnictwa. Naturalnie oglądali też i gospodarstwo byłego premiera. W stajni był jeden ogier a reszta koni same wałachy, co widząc jeden z posłów wpadł w głęboką zadumę.

— Nad czem tak mentytujecie? — spytał gospodarz.

— Zacuknałem się, bo mi wasza stajnia przypomina nasz klub.

— Niby dlaczego?

— Widzi-ta, kumie, ten ogier to wy, a reszta koni to my.

Z KLUBU WITOSA.

Zwolennicy Witosy radzili, coby głowie swego stronnictwa kupić na imieniny. Ktoś podał projekt, aby złożyć się na krawatkę.

— Przecież on krawatki nie nosi!

— Właśnie dlatego — rzekł projektodawca — będzie już ją miał do końca życia.

Ostatecznie zgodzono się na szelki. Ale i tu powstała wątpliwość, czego Witosy używa: szelek czy paska. Idzie więc do niego dwóch deputatów z odpowiednim zapytaniem.

— To zależy — tłumaczy im Witosy — jest spokój, to bierz szelki, a mam boja, to wygodniejszy jest pasek.



Pijackie filozofje.



Im więcej szynków zamykają, tem więcej pijaków chodzi po świecie, bo gdzieś mają się podzić?

Wierszyki dla grzecznych dzieci.

W Nrze 9-tym „Rzeczypospolitej“ znajduje się następujący wierszyk p. Stanisława Żyżkowskiego (Eszet), który drukujemy bez zmiany na odpowiedzialność Miejskiej Stacji Ratunkowej:

Pytanie bez odpowiedzi.

- Tatuńciu!
- Co, syneczku?
- Niech mi tatuś wyzna,
Co to jest za rzecz taka,
Co się zwie Ojczyzna?
- Ojczyzna? Niechże Tadzio
Dobrze zapamięta:

To rzecz, widzisz synusiu,
Wielka! cudna! święta!

— A czy można ją kochać
Szczerych uczuć splotem?

— Ależ, nie tylko można,
Lecz trzeba! wiedz o tem.

— Trzeba?... A czemu, mówiąc
Krótko, węzłowato,
Gdy kto kocha Ojczyznę,
Aresztują za to?...

Tu się zmieszał pytany,
Chociaż nie był gapa;
Cóż miał dziecku powiedzieć
Biedny Tadzio papa...

Stanisław Żyżkowski (Eszet),

Pytanie z odpowiedzią.

- Tatuńciu!
- Co, syneczku?
- Niech mi tatuś rzeknie,
Co zrobić z Nowaczyńskim,
Gdy się Neuwert wścieknie?
- Z Neuwertem?... Niech mię Tadzio
Zostawi w spokoju!
- Ta rzecz, widzisz synusiu,
Jest rzeczą „Rozwoju“.
- A czy można go kochać,
Szczerych uczuć splotem?
- Spróbuj go nie kochać;
Obrzuci cię błotem!
- A czemu, pytam tata
Krótko, węzłowato,
Gdy kto szkodzi Ojczyźnie,
Aresztują za to?...
- Nie zmieszał się pytany
I odrzekł w zapale:
- Trudniej szkodzić Ojczyźnie,
Siedząc w kryminale.

FRANCJA OKUPUJE

ZAGŁĘBIE RUHRY.

— Jaka jest naćięjsza choroba w Niemczech?

— Ruhr. (biegunka).

*

— Teraz będzie w Niemczech głód!

— ??

— Bo Francuzi zabrali — Essen.

*

— Co mówi Cuno?

— Zmiekła mu Ruhra!

*

— Dlaczego Francuzi idą na Essen, Düsseldorf itd.?

— Bo nie chcą śpiewać „Wacht am Rhein“.

*

Z wielkiej Ruhry mała wojna (albo i wielka...).

*

Gdzie się dwóch bije, tam Anglik nie chce oberwać guza.

*

Cuno do Poincaré'go:

— Czy tę Ruhre można zalepić papierkami, czy koniecznie złotem?

*

Poincaré dał takiego kopniaka Michlowi w Düsseldorf, że ten aż wpadł w objęcia... Cziczierina.

*

Poincaré rzekł:

— Noir!

i puścił Murzynów na Niemcy.

Cuno gotów rzec:

— Rouge!

i puścić bolszewików na Francję.

pi.



Oto napis jej nagrobka:

†
 ENTENTA
 D. O. M.
 1923.

Umarła! Ententa umarła!... W pełni anemicznej krasy i sugerowanych sił zesła z tego świata, nie zostawiwszy nawet swym rodzicielom tyle spuścizny, aby starczyło na opłacenie pompy pogrzebowej. Ot, zwyczajnie jak każdy śmiertelny człowiek znalazła się w grobie, dostawszy od grabarzy łopatą po pewnej części ciała, która niema wiele wspólnego z głową, ale za to jest siedliskiem wszelkiej mądrości politycznej i nazywa się bardzo ministerjalnie.

Umarła! Umarła jak każdy przeciętny śmiertelnik w Popidówce, któremu na grobie postawiono koszlawy pomnik z wielo mówiącym napisem:

„Tu leży trębacz
 Boże jemu przezbacz!”

O, jakże mi cię żal Entento!

Pamiętam cię jakby dziś, kiedy zrodziłaś się wśród krwi mordowanych ludzi, huk armat i poszumu skrzydeł rozbestwionej śmierci, co przelatywało nad głowami tych, co za chwilę mieli zapelnąć doły i masowe groby — z których Historia wybrała sobie później jeden szkielet mniej uszkodzony, aby go umieścić w Panteonie, pod nazwą „nieznanego żołnierza“...

O, pamiętam cię Entento, gdyś po gwarnych ulicach miast uczyła ludzi nowych piosenek, jak: „Marsylianka“ i „Good save the King“, głosząc hasła nierozzerwalności i jedności, w imię etyki, kultury, zbratania i sprawiedliwości dziejowej — a umarłaś z zachłanności, chęci zemsty i... przeładowania żołądka!...

O Entento, cóż ci rzec nad twym grobem?

I znowu muszę ci powiedzieć to samo, co rzekłbym nad grobem przeciętnego śmiertelnika z Pipidówki, o którym nic dobrego, ani nic złego powiedzieć nie można, jak tylko to jedno: „Nieboszczyk tak bardzo lubiał knedle ze śliwkami!“

Nie tylko ja lzy ronię nad twym grobem!...

Córka twa, Mała Ententa szaty rozdiera z boleści i głowę posypuje popiołem:

— O matko moja, matko!

— Nie płacz moja Mała Entento!... Nie płacz!... Wielka Ententa umarła zwyczajną rzeczy koleją, gdyż wszystko na świecie paskuje i umiera. Poczekaj moja mała! I ty dorośniesz — a wtedy unurzysz się w krwi i łzach



Na stanowisku kto stanie wysokiem,
 Ten zawsze walczy z opozycji smokiem,
 Ale wielkimi zaletami serca
 Przy końcu wszelkie przeszkody uśmierca.

ludzkich — utyjesz, nabierzesz sił, urośniesz na Wielką Ententę, która głosić będzie hasła etyki i absolutnej wstrzemięźliwości ze samostanowieniem i umrzesz jak mamusia z... przeładowania żołądka.

Niech ci więc ziemia lekka będzie Wielka Entento! — powtarzam utartym frazesem ludzi, którzy na nieboszczyka sypią dwie fury ziemi i kładą stupudowy kamień, aby mu ziemia „lekka“ była.

Żegnaj Entento!...

HISTORJE WARSZAWSKIE.

Do nadzwyczajnego komisarza walki z drożyzną zgłasza się Salo Sauge-ruch z propozycją, że zna niezawodny sposób na potanienie wszystkich artykułów w Polsce.

Nadzwyczajny komisarz prosi go siadać i pyta o ten środek.

— Nu — mówi bardzo serjo Sauge-ruch — niech pan komisarz poda sobi do dymisji.

Raort.

Br.

Były paskarz.

Spotkałem właśnie Andrzeja Koltunika, wiecie, tego króla „Demobilu”, który nie miał całego grosza przed wojną w kieszeni a który od czasu demobilizacji zabłysnął w stolicy ze swoimi milonami, Koltunika, tego skończonego z typu noworiszów.

Otóż Koltunik wysiadał z tramwaju.

— Jakto, powiedziałem, i to ty posługujesz się tym gminnym środkiem lokomocji?

Ale spostrzegłem odrazu, że przyjaciel mój nie był tym samym człowiekiem; znałem go niedawno jako b. pewnego siebie, rozkosznego a tymczasem miał on wygląd skromny, a ubranie jego, dobrze skrojone lecz już nieświeże, świadczyło, że wielkie zmiany zaszły w życiu tego „bojownika”.

— A dlaczegożby, odpowiedział mi z miną nadąsaną, nie mógłbym jeździć tramwajem?

— Chyba twój automobil jest w naprawie? Ale i tak mógłbyś pozwolić sobie na dorożkę.

Czułem, że żart mój był trochę nie na miejscu. Koltunik chwycił mnie za ramię, ścisnął je swoją dużą włochatą ręką i powiedział:

— Dorożkę? Muszę się przedtem dobrze namyślić. Ach, więc ty nie wiesz, że jestem zrujnowany do ostatniej nitki?

— Jakto, ty? A twoje miliony?

— Rozleciały się, znikły...

— Co ty mówisz! A ja sądziłem, że zawsze jesteś w twoim apartamencie przy Alejach Jerozolimskich z Naną...

— Mieszkam obecnie na Pradze, w pokojczku umeblowanym. Co się tyczy Nany, to zwiłała, razem z ostatnimi banknotami.

— Nie, nie mieści się mi to w głowie.

— Mnie również, ale tak już jest. Jestem dzisiaj, mój Leonku, byłym paskarzem. Jest nas dużo takich, z nędzy do pieniędzy i na odwrót. To mnie pociesza trochę. Były paskarz jest typem zupełnie nowym, „up to date”. Zapewne przejdzie on wkrótce do teatru, komedii, rewjetek, kabaretu. O, nie będziemy tak pożałowania godni, jak nowi biedacy! Nie jesteśmy sympatyczni za grosz. Co, Leonku, przyznaj się, że to ci robi przyjemność, dowiedzieć się, że jestem zrujnowany... Powiadasz sobie: „ten Koltunik, to była wstrętna kreatura! Obrzydliwy z tym całym swoim zbytkiem, bogactwem, metrasami! I otóż znów nie ma nic — jest jakaś sprawiedliwość na świecie!” Hm, cieszysz się tak, jak inni!

Biedny noworisz nie puszczał mnie, trzymając się mocno mego ramienia, a w monologu jego przebiegała się dziwna ironja, jakaś gorycz jakby conajmniej wypływająca z jednego pękniętego pęcherzyka żółciowego...

— Ależ nie, bynajmniej, twoje wzburzenie nie cieszy mnie, próbowałem usprawiedliwić się... Widywałem ciebie, bez najmniejszej zawisłości, jak pędziłeś w twem aucie i paradowałeś w teatrze z Naną w „Nowości” ubraną w bardzo mało materiału, ale zato w wiele pereł. Mogę więc teraz, zupełnie szczerze, usłyszeć nowinę o twojej ruinie... A chociaż jesteś moim przyjacielem, powiem ci otwarcie, że nigdy sukcesy twoje nie bolały, ani też upadek twój nie cieszył mnie...

Andrzej Koltunik opowiedział mi swoje dzieje będące wiernym odbiciem dziejów niejednego paskarza wojennego.

— Miliony moje, rzekł ten biedny człowiek poszły tak, jak przyszły, z czwartą szybkością... O, ileż zarobiłem pieniędzy w latach 1918, 1919, 1920! Najpierw kupowałem byle co i sprzedawałem za byle co, byle komu... Były to czasem pociągnięcia świetne... Potem zaczęły się dostawy do armii przez państwa, które już ukończyły wojnę. Więc naddarte buty, więc skrwawione lub przestrzelone trochę mundury, karabiny zardzewiałe. To wszystko co tam już było zbyt bezcenne, więc też cena była śmiesznie niska. Siedząc w Gdańsku, zarobiłem czasem po 100.000 franków dziennie, jak n. p. na owijaczach. A cóż dopiero, gdy przyszły automobile, druty kolczaste, amunicja... I nie zdaje się mi, bym był nieuczci-

wym... Interesy przychodziły do mnie same, pchały się mi w ręce, zmuszając do zbierania zarobków olbrzymich. Wszystkie rodzaje pośredników niepewnych, urzędników nieuczciwych, dziennikarzy i adwokatów, goniących za zyskiem, oblegały mnie poprostu, proponując rozmaite kombinacje. Więc cóż — pracowałem — a miljoniki zbierały się w mojej kasie.

— Mój biedaku!

— Nie wiedząc, co robić z temi pieniędzmi — jest to bowiem sztuka być bogatym, a ja przeszedłem tylko kurs dla analfabetów — zacząłem skupywać, ale dla siebie samego tym razem — fałszowane wydania sztuki, fałszowane obrazy, Matejków, które nie były nawet Holzmüllerami, meble stare, od których czuć było jeszcze politurę, dalej pałac historyczny w Poznaniańskim, olbrzymi gmach, gdzie spędziłem jedną tylko noc w strachu przed duchami... Jednocześnie, jak tylu innych noworiszów mego pokroju, założyłem dziennik: „Uczciwość”. Wiedziałem to zapewne. Kosztowało mnie to grube miliony, a nikt tego nie czytał, nawet ja sam... Potem, od kobiety do kobiety, wpadłem na Nanę.

— Piękna kobieta!

— Piękna kokota, tak...

Tu Koltunik użył innego, dosadniejszego określenia, którego nie mogę powtórzyć.

— Kosztowała mnie ona sumy fantastyczne. O, umiała ona wydawać pieniądze równie prędko, jak ja je zarabiałem. A nawet jeszcze prędzej i to mnie zgubiło. Dawna panna od maszyny za 3000 mp. miesięcznie, miała ona wrodzony genjusz rozrzutności... Ile tego poszło dla niej: futer, koronek, automobili, srebro, klejnotów! Naturalnie, zdradzała mnie w tem złocionem łożu Empire, które jej kupiłem... A już aby mnie dokończyć, zażądała, bym wynajął dla niej tatrzyk „Pompadour”, gdzie w przeciągu trzech miesięcy straciłem znów miliony, A wszyscy, zaczynając od niej nazywali mnie osłem?

Miłość...

— Nie było mowy o miłości... nie kocham nikogo — ale pochlebiali mi, że jest ona moją metrasą... Pomyśl, być kochankiem Nany — to daje stanowisko. A jednak, jest ona tylko córką stróża, tak jak ja jestem synem przepki... Zapominam jeszcze o czemś: spekulowałem akcjami i walutą: dolar, marki niemieckie, liry — i to mnie dobiło.

— A twoja stajnia wyścigowa?

— Prawda, zapominam i o niej... Te wyścigowce, kupowane po cenach bająńskich, okazały się również dobre do przynoszenia dochodów, jak „Uczciwość”. Jednym słowem, w niespełna trzy lata oczyszczo mnie do ena. Rzecz niesłychana, jak to uciekają prędko, te miliony, które prędko przychodzą. Moznaby powiedzieć, że to nie są takie miliony, jak inne.

— Być może.

— Tak podobne są do kobiet, które się ma odrazu.

— Widzisz mój kochany, wschodnie przysłowie powiada, że „czas nie oszczędza tego, co się bez niego robi”.

— Co prawda, nie wiedziałem o tem, ale to bardzo słuszne.

Koltunik pomyślał chwilę, a potem zapytał z przymileniem:

— Redaktorze kochany, co myślisz o tej konferencji wschodniej? Będziemy mieli wojnę co?

Cri.

NASZE DZIECI.

Mała Hania przypatruje się jak matka szuka we futrach za molami — nagle odzywa się:

— Mamusiu — a czem się żywiły mole, kiedy Adam i Ewa nie nosili, o-dzienia?

SAMARYTANKI.

W szpitalu polowym pyta lekarz zgłaszające się jako pielęgniarki panie, które z nich życzą sobie być przydzielone na oddział dermatologiczny.

Wszystkie się sromają.

— Ha — mówi lekarz — niechcę żadnej z pań z urzędu tam przydzielać, ale może jedna i druga w poczuciu obowiązku sama dziś popołudniu wprost na oddziale się zgłosi.

I zgłosiły się wszystkie.

WYPAPLAŁA SIĘ!

— Wie pani, ten kapitan Bierniepytaj to taki zagorzał faszysta...

— Z czego to pani wnosi?

— Bo nawet nocną koszulę ma czarną!

MIEDZY PRZYJACIÓLMI.

— Zaręczyłem się z panną Gildhaufen.

— Nie wiem, czy ci do tego gratulować czy nie. Panna G. jest osobą bardzo energiczną. Jeśli się z nią ożenisz, będziesz musiał zrezygnować z picia, palenia, wieczornych wycieczek i innych podobnych przyjemności.

— Ale jeśli się z nią nie ożenię, będę musiał zrezygnować z jedzenia.

DZIECINNE PYTANIE.

Pięcioletni Stasio, oglądając z mamusią wystawy sklepowe:

— Co to za karteczki na towarach?

— To są ceny.

— A te cztery kółeczka na każdej karteczce?

SZCZERY.

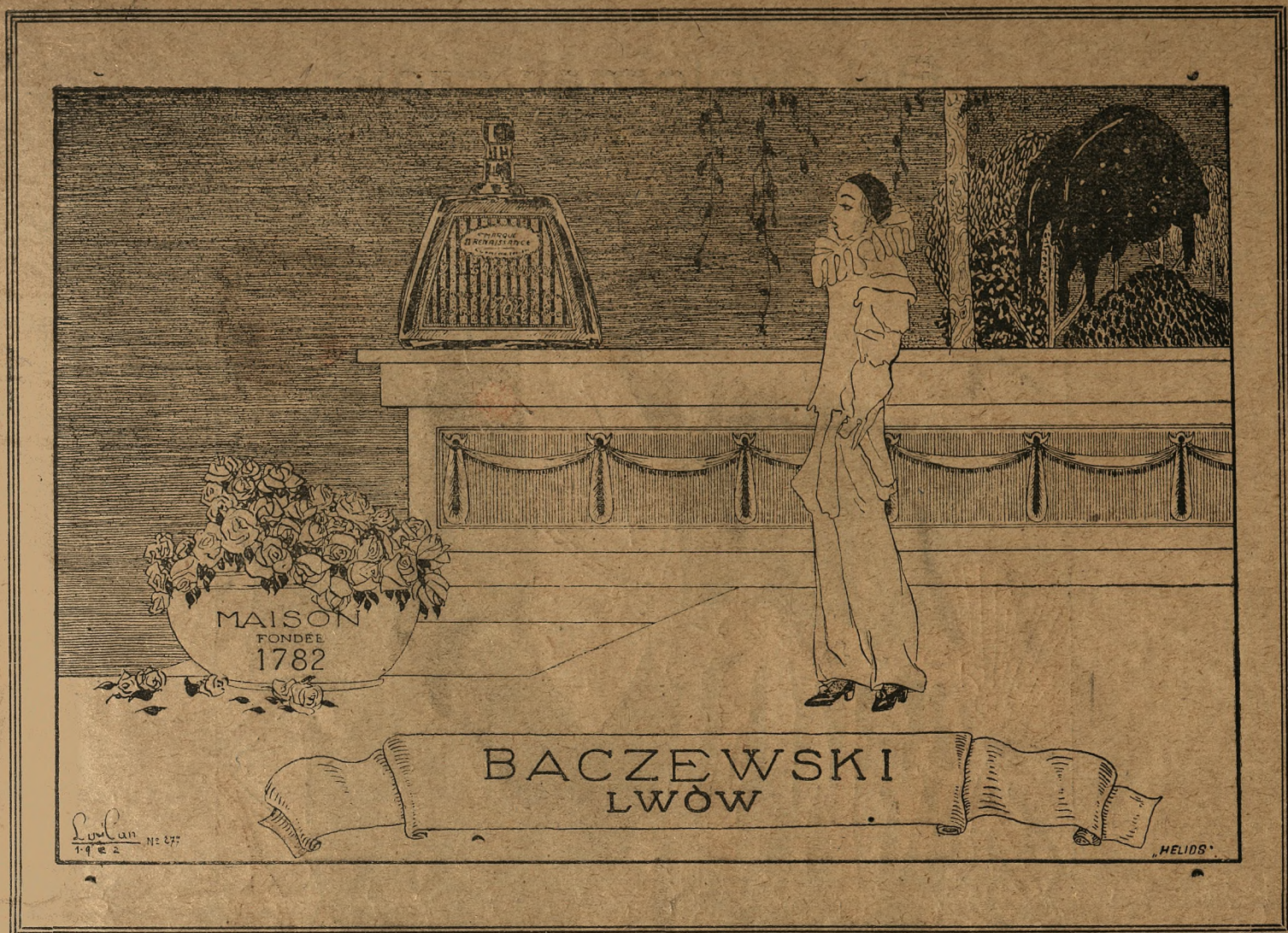
Gość do kelnera: Masz pan tu z góry napiwek — i poradź mi pan co mam dobrego zjeść na obiad.

Kelner (do ucha): Idź pan do innej restauracji.

U DENTYSTY.

Pacjent: Właśnie spostrzegłem, że nie mam przy sobie ani grosza. Jutro przyniosę panu należne honorarium a na zastaw pozostawię wyrwany ząb.





Wyprawialnia skór z lisów, tchórzy i t. p.

Kupuję surowe: FUTRA, BOA, ZARĘKAWKI NOWE ORAZ PRZERÓBKĘ I NAPRAWKI PRZYJMUJĘ PO CENACH UMIARKOWANYCH.

PIOTR KARPIAK — Lwów — ulica Kurkowa l. 11 a.

Wkręca, Kostjany any.

Kar
Skwara

*Kawzama, Marszałkowska 142.
i p.istro*

Garderoba męska

SYLWESTER.

— Panie Rosenduft! Dlaczego wy, żydzi, obchodzie Sylwestra? Przecież to nie wasze święto!

— Kto to panu powiedział? Conajmniej do połowy jest to nasze święto. „Sylw-ester“ składa się przecież z „Sylw“ i „Ester“. A „Ester“ było i jest czysto żydowskie imię.

POD DOBRĄ DATĄ.

Stójkowy do pijanego: Czego pan tu szuka o tak późnej porze?

Pijany: Widzę napis „Pomoc dla szukających mieszkania“.

Stójkowy: O tej porze nie ma tu urzędników, zresztą ja wiem, że pan ma mieszkanie.

Pijany: Ależ tego właśnie szukam.

Bal dyplomatyczny.

(czyli Piękna Faszystka).



- Ach urocza „Czarna Koszulko“! z chwilą gdy cię ujrzałem, jestem stracony dla „Lewicy“!
— No, a cóżby to było dopiero, gdybyś mnie ujrzał bez „koszulki“?!

Cena ogłoszeń wynosi 400.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Hamuda**. — Zastępstwo administracji na Warszawę: **Chłodna 26 m. 7**. — Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonano w zakładzie: „Unia“. — Redakcja i administracja: **Lwów, Zimorowicza 5**. — Drukiem „Prasy“ **Sokoła 4**.